Rok II. Nr. X.

BŁĘKITNY WETERAN



ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW BYŁEJ ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Warszawa
Październik 1937 r.
Cena 60 gr.

ROK II PAŹDZIERNIK 1937 NR. 10

BŁĘKITNY WETERAN

ORGAN STOWARZYSZENIA WETERANÓW B. ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Ilustrowane czasopismo, poświęcone historii i wspomnieniom b. Armii Polskiej we Francji oraz życiu i sprawom organizacyjnym Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

Redakcja i Administracja czasopisma: Warszawa, ul. Długa 50 m. 108. Tel 11-40-20. Konto P. K. O. Zarz. Głównego Stowarzyszenia Nr 21.646

Warunki prenumeraty: Numer pojedynczy 60 gr. Prenumerata roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 50 gr

Naczelny Redaktor: Paweł Piskozub.
Wydawca: Stowarzyszenie Weteranów b. Armii Polskiej we Francji.

Na dzień 11 listopada

Co roku o tej porze przeżywamy dni radosnych wzruszeń: Swięto Niepodległości — największe ze wszystkich rocznic narodowych, bo dające nowe życie uciemiężonemu narodowi, który na tę chwilę czekał długich 150 lat z górą.

Czekał i krwawił się — w tylu powstaniach narodowych, na tylu pobojowiskach...

Trzeba było przejść całe piekło mąk i obozów internowanych, kazamat i Sybiru, trzeba było wylać całe morze krwi na wszystkich frontach świata — aby dożyć tego dnia, aby go tą ofiarą bezcenną zdobyć.

I dlatego w dniu 11-go listopada zrodzić się musi co roku w duszy każdego Polaka pytanie: co on na tę ofiarę serdeczną dał ze siebie, jak budował Polskę?

Dusza żołnierza polskiego jest o to spokojna. Każdy z nas, co ma za sobą wielką wojnę nieprzespaną, ma też swój szlak żołnierski, którego się chyba przed potomnością nie powstydzi — dobrze i rzetelnie na ten dzień zapracował. Komu los szczęśliwy dał przelać krew własną ku obronie Ojczyzny — ten zdobył na pierś swą najwspanialszy order zasługi, order stygmatu krwi, którego dumę przekaże synom swym i wnukom.

Żołnierz błękitny ma także swoją kartę chlubną w historii, każdy z osobna i dlatego w dniu Święta Niepodległości nie stanie na szarym końcu zasłużonych.

Żal mu tylko, że zły los skrzywdził błękitnego żołnierza i nie dał mu chwili odzyskania niepodległości przeżyć w wolnej już Ojczyźnie, jak innym żołnierzom polskim, co ten kamień z grobu Ojczyzny własnymi odwalali rękami, rozbrajając okupantów. Byliśmy wtedy jeszcze na ziemi obcej, choć w polskich już mundurach Armii Błękitnej i rwaliśmy się wszystkimi myślami do kraju, gdzie się rozgrywały takie dziejowe wypadki.

Tęsknota stuleci polskich za utraconą wolnością przepajała nasze dusze od pierwszej chwili, kiedy zaświtała nadzieja odzyskania niepodległości. Wola zwycięstwa parła nas naprzód z tylu obozów, przez tyle krajów, przez lądy i morza... Szliśmy do tej Polski i nie doszliśmy na czas, ale we krwi, co Jej wolność zdobyła, była także kropla krwi błękitnego żołnierza — taka, że starczy za miliony!

Dnia 11-go listopada nie dostaliśmy za darmo.

Dziś też stoimy nadal w szeregach obrońców tej niepodległości, której nie dość było odzyskać, ale trzeba ją jeszcze utrwalić i bronić przed wszystkim, co może jej grozić z zewnątrz i z wewnątrz.

Pomni słów poety: »jednością silni« jesteśmy najgorętszymi zwolennikami idei zjednoczenia narodowego, bo tylko ono może nam dać siłę, przed którą zadrży wróg i może dać potęgę mocarstwowego państwa, tak nam potrzebną wobec świata.

Pierwsza odezwa Józefa Piłsudskiego w Wyzwolonej Polsce

W dniu 12 listopada 1918 r. wszystkie pisma warszawskie wolne już od cenzury, wydrukowały pierwszą odezwę Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego. Brzmi ona następująco:

Obywatele i Obywatelki!

Od dziś obejmuję naczelną komendę nad siłą zbrojną Polski.

Wielki przewrót w Niemczech postawił na straży interesów narodu niemieckiego rząd ludowo-socjalistyczny.

Okupacja w Polsce przestaje istnieć. Żołnierze niemieccy opuszczają naszą Ojczyznę.

Rozumiem w pełni rozgoryczenie, jakie we wszystkich kołach społeczeństwa obudziły rządy okupantów.

Pragnę jednak, abyśmy nie dali się porwać uczuciom gniewu i zemsty.

Wyjazd władz i wojsk niemieckich musi odbyć się w najzupełniejszym porządku. Nikt niepowołany nie ma prawa występować z jakimikolwiek zarządzeniami w stosunku do uchodzących żołnierzy.

Radzie żołnierskiej, utworzonej przez garnizon niemiecki w Warszawie, wskazałem, by w okresie niezbędnym dla ukończenia odjazdu rozkazała wszystkim załogom i placówkom zachowywać się tak, jak tego wymaga nowy stan rzeczy zarówno w Polsce, jak w Niemczech.

Obywatele! Wzywam was wszystkich do zachowania zimnej krwi, do równowagi i spokoju, jaki powinien panować w narodzie, pewnym swej wielkiej i świetnej przyszłości.

Warszawa, 12 listopada 1918.

(—) *JÓZEF PIŁSUDSKI.*

JIM POKER

Gdzieśmy byli w dniu zawieszenia broni

Na ulicy sądny dzień. Deszcz przestał padać, ale ranek jest wilgotny chmurny. Mamy wszak 11 listopada. Słabe słońce nie może jakoś przebić niskich, skłębionych obłoków.

Od godziny ulicami wioski ciągnie bez przerwy długi sznur samochodów.

Batalion nasz przywarował pod domami, chroniąc się od błota, pryskającego obficie z pod kół samochodów. Tuż obok stoi kompania francuskich terytoriałów, przybyła rankiem do naprawy szosy. Muszą czekać, aż żelazny wąż sunąć przestanie.

Bije ósma! a samochody pędzą bez przerwy. Na północ. Jakby wszystkie automobile świata miały tam rendez-vous. W pędzie ich jest coś wzniosłego, groźnego, porywającego. Ma się ochotę bez rozkazu wskoczyć na pierwszy lepszy wóz i tak pędzić, pędzić, pędzić, aż do zwycięstwa.

Bo zwycięstwo jest dziś niezawodnie na końcu tej wijącej się wśród wzgórz szosy. Widać to z rozmachu wspinających się po niej wozów, widać po lufach dział, jednakowo na północ zwróconych, widać po twarzach żołnierzy, zmęczonych, a jednak radosnych.

— C'est la victoire! — krzyczą żołnierze.

— A Metz, a Metz, a Berlin! — wołają chórem bladzi w swych błękitnych mundurkach »Marie-Luise«, rekruci z ostatniego poboru, dzieci prawie.

A oto seria ciężarówek rozwrzeszczonych, rozśpiewanych, obsadzonych po brzegi mundurami khaki: Amerykanie.

Przelatują z krzykiem i hukaniem. Z jednego wozu jakiś bogaty Yankes, dostrzegłszy nas, rzuca przygarść srebrnych monet. Będzie z 10 dolarów.

Spoglądam na moich chłopców, żaden nie rusza się. Z pogardą patrzą na tkwiące w błocie srebrniki.

Ale starsi ojcowie z francuskiej kompanii terytoriałów są mniej dumni. Ten i ów schyla się po monetę. Ten i ów myszkuje w błocie końcem patyka.

— Voulez-vous me rendre ca, tas de chameaux *).

Stary, siwiuteńki, jak gołąb kapitan, w prostym z żołnierskiego sukna mundurze, staje na środku szosy. Nie bacząc na pędzące auta (ulicę przejeżdża właśnie pułk motorowej artylerii ciężkiej), odbiera swoim żołnierzom podniesione pieniądze.

— Bougres d'abrutis. Nie wstyd wam, starym?

»Terrible-torriaux«, zawstydzeni oddają pieniądze. Kapitan wkłada je do swego kepi, po czym zwraca się do mnie, jakby tłumacząc chwilową słabość swych podwładnych:

— Odeślę to do najbliższej komendy amerykańskiej. Mogą rzucać pieniędzmi u siebie, w krainie dolara. My żebrakami nie jesteśmy.

Nareszcie! Żołnierze są już tak zniecierpliwieni, tak zafascynowani pędem samochodów, że chcieliby zatrzymać pierwszą lepszą kolumnę i wyprosiwszy jadących, zająć ich miejsca. Obawiają się, aby się bez nas nie obeszło.

Ale oto i nasze wozy. Trzydzieści nowiuteńkich »camions«. Terkocząc motorami, stają długim wężem wzdłuż domów. Siadamy.

— En avant! Naprzód!

*) Oddajcie mi to bałwany.

— Ecoute vieux — zwracam się do szofera.—Przecież od szóstej jedziecie. Ile was tu było?

— Nie wiem. Podobno trzydzieści dywizyj wyrusza na Metz. Les reserves de Foch. Cała VIII i X armia, a także II amerykańska. Będzie Boszom gorąco. Ils sont foutus.

Naraz, tuż za wioską, rozlega się przyciągły sygnał trąbki: Stój!

— Co tam znowu? — myślę zniecierpliwiony. — Jedzmy, już jedenasta.

Motocyklista gna wzdłuż kolumny. Jest cały czerwony. Osadza motocykl przy sztabowym wozie, aż błoto pryska fontanną spod oślizgłych kół. Jeszcze trochę, a byłby sie przewrócił.

— L'armistice! Zawieszenie broni!

Od strony wioski nadbiega kilku Francuzów. Wrzeszczą, płaczą, śmieją się. Jakiś trębacz gra fałszywie do niemożliwości »berloque« — sygnał zakończenia.

— Ekspedycja odwołana! Batalion powraca do wsi

Powróciliśmy do St. Helene. Wywiesiliśmy na merostwie zeszytą na poczekaniu polską chorągiew. Trębacze dali koncert. Zorganizowano zabawy, turnieje. Wydano podwójną rację wina. I wszyscy radowali się, a tylko ja chodziłem markotny.

— Czegoś taki mruk? — zagadnął mnie jeden z podoficerów.

— Czy ja wiem. Za prędko to zawieszenie broni. Powinniśmy pójść do Berlina i tam podyktować pokój. Obawiam się o naszą Polskę, a może żal mi wojaczki. Nie mogę wyobrazić sobie siebie w cywilnym ubraniu, sypiającego w łóżku i jadającego codziennie na obrusie. To będzie bezdennie głupie.

— Jeśli ci o to chodzi, to możesz jadać na śmietniku, a spać pod mostem, albo na ławce w parku.

— Głupi jesteś.

I nic już tego dnia nie mogło poprawić mi humoru.

Dopiero kiedy zamilkły ostatnie tony capstrzyku, a potężna przez tysiąc polskich piersi śpiewana pieśń wstrząsnęła ruinami wioski — rozchmurzyłem się. Pieśń brzmiała wzniośle i uroczyście, a było w niej coś więcej ponad zwykłą melodię, ponad słowa choćby najpiękniejsze. Była w niej luta przysięga, obietnica dalszej walki za Ojczyznę ukochaną, za wolność. Niech tam sobie inni robią pokój, układają się z nieprzyjacielem. My, żołnierze polscy, nie ustąpimy. Walczyć będziemy dopóki ostatni wróg nie opuści świętej polskiej ziemi.

I płynęła pieśń wielka, wielkim głosem młodocianych piersi śpiewana. Płynęła poprzez porosłe lasem Wogezy, poprzez pola uprawne, ciągnące się het ku Mozelli. Słuchali jej w skupieniu nieliczni mieszkańcy wioski, żołnierze francuscy, amerykańscy. Słuchałem jej i ja, samotnie pod kapliczką przydrożną stojący.

»Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz
I dzieci nam germanił;
Orężnie stanie hufiec nasz
Bóg będzie nam hetmanił.
Nie damy ziemi skąd nasz ród,
Tak nam dopomóż Bóg,
Tak nam dopomóż Bóg...«

Owego wieczoru zrozumiałem, czym jest dla Narodu — Armia«.

J. P

Nasza rewia przed 20-tu laty

Jedna z rewij wojskowych głęboko utkwiła w mej pamięci.

Było to pięknego jesiennego dnia. Zjechał do Sille szef misji polskiej — generał Archinard. Towarzyszyło mu wielu oficerów i cywilnych przedstawicieli rządu.

Batalion wyciągnął się w kolumnie kompanijnej na dziedzińcu obozowym. Osobno ustawiła się grupka bajończyków z Rodzyńskim na czele. Sobański, jeszcze w mundurze spahisa, z podziurawionym kulami sztandarem kompanii bajończyków. Naprzeciw trębacze batalionu.

Czekamy niedługo. Od strony bramy obozowej wpada galopem gromadka oficerów. Konie ich, »zastane« w stajniach, wyprawiają teraz dzikie harce. Szczególnie miotają się rumaki kapitanów Kozłowskiego i Drilla, wyczyniają iście mustangowe skoki. Kapitan Kozieradzki przezornie zsiada z konia.

Wtem od bramy dają znać, że zbliżają się »fisze«. Trębacze grają baczność. — Na bagnet broń! — komenderuje kapitan, zapomniawszy ze wzruszenia wyuczonej z mozołem komendy polskiej. Żołnierze, mimo to, jak jeden mąż, dobywają bagnetów. Promienie jesiennego słońca odbijają się w setkach długich, stalowych żądeł.

— Prezentuj broń!

Generał Archinard zwolna przechodzi wzdłuż szeregów. Towarzyszą mu podpułkownik Mokiejewski, major Leblois, kapitan Radziwiłł. podporucznik Giżycki i kilku innych oficerów.

Stary zdobywca kolonialny jasnym wzrokiem patrzy w twarze żołnierzy. Raduje mu się dusza, bo oto widzi przed sobą wojsko, jakich mało. Siwe mazurskie oczy śmieją się doń szczerze, choć twarze znieruchomiały, a ręce krzepko obejmują kolby karabinów. Na pierwszy rzut oka widać, że żołnierz ten, ze wszystkich stron świata zbierany, wojaczkę ma we krwi. Tak wyglądać musieli legioniści Dąbrowskiego.

— Zadowolony jesteś, że przeszedłeś do polskiego wojska? — pyta generał, zatrzymując się przed jakimś strzelcem, na którego piersiach widać medal i krzyż wojskowy.

— Oui, mon general — odpowiada zagadnięty. — Ale ckni się tu w obozie. Kiedy pójdziemy na front?

— Jeszcze zdążysz posmakować» Boszów« — uśmiecha się generał. — Wojna nie skończy się bez ciebie, »mon brave«.

Orszak generalski podchodzi do mnie. Stoję w pierwszym szeregu swej kompanii. Staram się zachować spokój. Daremnie. Jestem czegoś wzruszony. To pierwsza prawdziwa rewia, w której biorę udział. I zarazem pierwsza rewia pierwszego batalionu, wskrzeszonej Armii Polskiej. Coś trzyma mnie za grdykę. W oczach mam tuman. Na próżno staram się patrzeć w oczy generała. Mgła przesłania mi go zupełnie. Słyszę tylko głos szefa sztabu:

— Tego znam. Był u nas w misji.

Potem msza polowa. Przy naprędce skleconym ołtarzu ksiądz kapelan Więckowski, setny ksiądz (z tych kapelanów, co to o nich Sienkiewicz pisał, że jedną ręką udzielali absolucji, a drugą gromili pogan) — odprawia mszę. Kiedy podczas podniesienia trąbka gra baczność, a blisko tysiąc bagnetów wznosi się ku górze, na znak, że wskrzeszona Armia Polska z Bogiem dzieło swe zaczyna — kurcz chwyta mnie za gardło. Polski ksiądz, polski żołnierz, polskie nabożeństwo, polska przysięga wierności — i ja w tym wszystkim pyłek, ale jakże dumny i szczęśliwy. No i wolny, z karabinem w ręku i srebrnym orłem u czapki.

Chwila ta była jedną z najszczęśliwszych chwil w moim życiu, a że i inni tak myśleli, tego dowodem były łzy, spływające tu i ówdzie na szorstkie, żołnierskie wąsiska.

Potem dekoracja. Rodzyński otrzymuje zdawna zasłużony krzyż legii honorowej. Generał dwukrotnie dotyka szpadą ramienia porucznika, przypina order, wyciska na chudych policzkach odznaczonego rycerski pocałunek. Potem kolej na kilku innych szczęśliwców. Za każdym razem kapitan Kozłowski, zastępując gubiącego się w komendach Kozieradzkiego, komenderuje:

— Otwórz ben! Zamknij ben!

Gdyby nie uroczysta chwila, parsknęlibyśmy śmiechem. W wojsku francuskim istnieje zwyczaj, że przed i po każdej dekoracji, fanfara gra tusz, zakończony refrenem hymnu narodowego. Odpowiednia komenda brzmi: »Ouvrez le ban«, lub »fermez le ban«. Kozłowski nie znajdując na razie odpowiedniego słowa po polsku, nie stracił rezonu i jego »ben, ben, ben«. rozlegał się co chwila. Trębacze orientowali się znakomicie.

Po dekoracji defilada. Orkiestry jeszcze nie ma, ale nasi trębacze »en foutent un coup« — jak mówią Francuzi. Batalion poderwany raźną fanfarą strzelecką, jakby dostał skrzydeł. Tuman kurzu wzbija się za nami i w końcu okrywa nas całkowicie.

Błyskają w nim tylko ostrza bagnetów i pochylone w szerokim ukłonie szpady oficerów.

Koniec. Odpoczynek. Zabawy żołnierskie. Rozdawnictwo wina i papierosów. A nazajutrz znów codzienna szarzyzna.



Przegląd 1 pułku strzelców polskich przez gen. Archinarda

W hołdzie pośmiertnym poległym

W roku bieżącym mija 18 lat od przyjazdu Armii Polskiej we Francji na łono Macierzy.

Osiemnaście lat! Okres dostatecznie długi, aby z całym spokojem ocenić wartość »Błękitnych Hufców« — tych żołnierzy — ochotników, którzy chwycili za oręż na obczyźnie i stanęli w karnym ordynku do walki o wolność Ojczyzny w momencie, gdy wraża przemoc okupantów, wytrąciła broń z ręki Komendanta.

Pamiętamy, jak przed 18-laty cały naród oczekiwał z niecierpliwością na przyjazd błękitnych żołnierzy, jak byli oni Polsce potrzebni w tragicznych momentach zmagania się z Ukraińcami, kiedy dzieci i kobiety broniły krańców wschodnich nowopowstałego Państwa. —

Niestety, krętactwa polityczne sprawiły, że mijały tygodnie i miesiące, a Armia Błękitna, doskonale wyćwiczona, uzbrojona i wyposażona, nie wracała do kraju, chociaż była tam tak bardzo potrzebną.

Wreszcie — po długich wyczekiwaniach — jak Polska długa i szeroka, gruchnęła wieść radosna: Wracają. Wracają!

I walił pociąg za pociągiem, przywożąc tysiące i dziesiątki tysięcy żołnierzy — emigrantów, przeorywując, jak pług, skibę ziemi państw centralnych.

Przybyli! — i natychmiast, na rozkaz Naczelnego Wodza rzucono ich w wir walki. Na rubieżach Rzeczypospolitej bagnetami swymi wyznaczali jej wschodnie granice.

Wrócili, lecz nie wszyscy. Ci, co pozostali, już nigdy nie wrócą. Polegli; bijąc się za Polskę, przelewali ofiarnie krew za wolność narodów.

Jedni spoczywają na cmentarzach przyfrontowych, na polach Szampanii, drudzy wijąc się w cierpieniach z ran, odniesionych w boju, zmarli w szpitalach polowych lub garnizonowych, a mogiły ich porozrzucane są po całej Francji.

W dniu dzisiejszym wspomnijmy o braciach naszych, spoczywających choć na bratniej, lecz obcej ziemi, i uprzytomnijmy sobie, czy w stosunku do nich uczyniliśmy wszystko, co do nas należy.

W 18-tą rocznicę powrotu Armii Polskiej we Francji, połączmy się myślą z żołnierzami — tułaczami, którym nie danym było wrócić do Wolnej Ojczyzny.

Stefan Holtorp



Groby żołnierskie na cmentarzu w St Hilaire

i zmarłym towarzyszom broni

Mogiłom Archangielskim

Gdzie w łunie zórz północnych
szronami jodły śnieżą
tam moi towarzysze
pod zmarzłą grudą leżą.

Gdzie ziemię opuszczoną
mróz lśniącą pleśnią szroni
tam moi, hej! tam nasi
śnią towarzysze broni.

O Polskę, od zbóż złotą
walczyli pod biegunem,
więc ziemia im moskiewska
wieczystym jest całunem.

Na groby tych, co nigdy
już Polski nie zobaczą,
nikt płakać nie przychodzi
— jedynie brzozy płaczą.

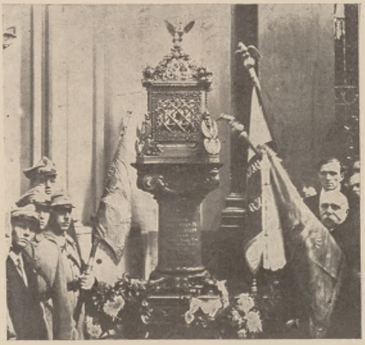
Miast mów — trzykrotna salwa
rozległa się echami
i pozostali martwi
i na wiek wieków sami.

Imiona świat zapomni,
czas zrówna mogił kopce
a ślad wszelaki po nich
zaorzą pługi obce.

Więc niechże garść słów polskich,
jak garść ojczystej ziemi,
z oddala rzucę na nich
dłoniami tęskniącemi.

By duszą zmartwychwstali,
rozpięli skrzydła cudnie
i poszli—płacząc z szczęścia—
z północy na południe.

Eugeniusz Małaczewski



Pomnik ku czci Polaków

poległych na wszystkich frontach 1914—1921, umieszczony w katedrze warszawskiej. W ażurowej kapliczce dwie ampułki — w jednej z nich zmieszana razem ziemia ze wszystkich pobojowisk polskich, w drugiej ziemia z pod Verdun, zbroczona krwią także wielu Polaków z obu stron linii bojowej.

Ku czci lotników amerykańskich



poległych za Polskę

W roku 1920-ym przyszła Polsce z pomocą amerykańska eskadra lotnicza im. Tadeusza Kościuszki która przyczyniła się wielce do rozgromnienia armii Budiennego. Ku czci 3-ch poległych lotników amerykańskich wzniesiono pomnik na Cmentarzu Obrońców Lwowa.



Wspólny grób synów Francji poległych i zmarłych na ziemi polskiej



Z Armią Błękitną przybyło do Polski kilka tysięcy żołnierzy armii francuskiej, z których przeszło 60-ciu znalazło śmierć na naszej ziemi. Nazwiska wyryte są na pomniku, wzniesionym na cmentarzu powązkowskim w Warszawie nad wspólnym grobowcem.
Przy pomniku tym odbywają się co roku manifestacje żałobne, urządzane przez Francuzów, zamieszkałych w Warszawie i przez przedstawicieli naszego Stowarzyszenia.

Pamięci jednego z organizatorów Armii Błękitnej



Ś. p. pułk. Władysław Jagniątkowski

Gdy zbliżają się Zaduszki, myśl nasza cofa się z rozrzewnieniem ku tym, co odeszli na zawsze, a pozostawili po sobie wśród nas jak najlepsze wspomnienie. Serca żołnierskie ze wzruszeniem wtedy wspominają towarzyszy broni, z którymi los je sprzągł tak blisko w zawierusze wojennej, a teraz rozdzielił.

Wśród tych, o których pamięci można mówić tylko jak najlepiej, jednym z pierwszych jest zmarły dnia 8 stycznia 1930 roku w Warszawie ś. p. pułk. Władysław Jagniątkowski, zasłużony wielce około organizowania Armii Błękitnej.

S. p. Jagniątkowski więcej, niż połowę swego życia spędził w obcym mundurze wojskowym — najpierw rosyjskim, potem francuskim i dopiero w 60-ym roku życia dożył tego szczęścia, że mógł nosić szlify polskiego oficera w wolnej już Ojczyźnie.

Mundur rosyjski włożył po ukończeniu wojsk. szkoły inżynierii w Petersburgu, do której wstąpił z tym postanowieniem, aby wyćwiczyć się w służbie wojskowej u obcych, która kiedyś może się przydać jego własnej Ojczyźnie.

Gdy pewnego razu przyjechał do domu rodzicielskiego na urlop, będąc już porucznikiem armii rosyjskiej, zastał tam wuja Walentego Lewandowskiego, który właśnie wrócił do kraju po 20 latach zesłania na Sybir. Stary wiarus, pułkownik wojsk powstańczych z roku 1863' niemile dotknięty mundurem wrażej armii, która tak się dała we znaki tragicznym powstańcom styczniowym — radził siostrzeńcowi, aby wystąpił z wojska. Na to młody porucznik oświadczył, że prędzej czy później Polska odzyska niepodległość, a wtedy wiedza jego wojskowa i zdobyte w szeregach rosyjskich doświadczenie zużytkowane będzie z pożytkiem przy organizowaniu armii narodowej.

Nie omyliło Jagniątkowskiego przeczucie, przeznaczeniem jego było wziąć wybitny udział w tworzeniu kadr jednego z wielkich odcinków armii polskiej, formowanego we Francji i znanego powszechnie pod nazwą Armii Błękitnej.

Przedtem jednak trzeba było zaznać rzemiosła żołnierskiego w różnych krajach.

Młody porucznik armii rosyjskiej, pragnąc uczynić zadość życzeniom rodziny, podaje się do dymisji, ale nie rezygnuje ze służby wojskowej — przeciwnie, daje dowód, jak bardzo serio ją pojmuje, skoro zgłasza się jako prosty szeregowiec do francuskiej Legii Cudzoziemskiej, jakkolwiek miał już rangę oficerską.

Dopiero po trzech lat służby szeregowego otrzymuje gwiazdkę podporucznika armii kolonialnej, a z nią razem i obywatelstwo francuskie.

W osobie Jagniątkowskiego ucieleśnia się najbardziej ten typ Polaka, co, nie zaparłszy się swej mowy ojczystej, idzie służyć Francji, śladami tylu wielkich naszych bohaterów z doby napoleońskiej. Potem kiedyś ta krew się odezwie znowu najczystszym swoim głosem i powróci go Ojczyźnie...

Długich 25 lat spędził Jagniątkowski w tej armii kolonialnej, biorąc udział we wszystkich jej wyprawach egzotycznych, pełnych przygód.

Gdy na parę lat przed wojną znalazł się w Paryżu, danym mu było po raz pierwszy zasłużyć się swej starej Ojczyźnie. Oto w roku 1913-tym ówczesny komendant Strzelca w Paryżu, a obecny pułkownik. Stanisław Markus zwrócił się do kapitana Jagniątkowskiego, z prośbą o wykłady fachowe dla polskich strzelców, pragnących prócz ćwiczeń polowych przejść także szkołę wojskową.

Kpt. Jagniątkowski z całym zapałem zabrał się do dzieła — nietylko wygłosił cykl odczytów, ale nawet brał udział w ćwiczeniach topograficznych.

Po raz drugi wrócił do polskich towarzyszy broni po przerwie trzyletniej, którą spędził na tyłach armii angielskiej, powołany tam do służby już jako emeryt armii francuskiej z chwilą wybuchu wojny.

Gdy powstała polsko-francuska misja wojskowa w Paryżu, Jagniątkowski został przydzielony do sztabu misji i oddał tam nieocenione usługi przy organizowaniu obozu w Sille de Guillaume, którego został komendantem.

Następny jego posterunek w służbie Armii Polskiej we Francji — to kierownictwo szkoły podchorążych w Camp du Ruchard.

Wraz z Armią Błękitną wrócił w roku 1919 do Ojczyzny i stanął odrazu do służby w Wojsku Polskim, uzyskawszy stopień pułkownika saperów.

W wytęsknionym mundurze polskim — na stanowisku wykładowcy i wychowawcy młodego polskiego pokolenia wojskowego — zastała go śmierć, gdy kończył 71 rok życia,

Wprawdzie sędziwy to był już wiek — ale śmierć ta przyszła zawcześnie. Ś. p. Jagniątkowski mógł jeszcze niejedną oddać usługę Polsce i umiłowanemu Wojsku Polskiemu.

Polacy w szeregach armii francuskiej

O roli i zasługach Polaków w dziejach Francji na przestrzeni wieków wie się bardzo mało lub prawie nic.

A przecież wśród emigracji polskiej było wielu takich, którzy zżywali się ze społeczeństwem francuskim i jako tacy odegrali we Francji wybitniejszą rolę.

Powszechnie panuje mniemanie, że wybitna rola Polaków w wojsku francuskim zaczyna się dopiero od czasu Napoleona. Tymczasem już za Franciszka I w pierwszej połowie XVI wieku ówczesne kroniki wzmiankują o jego towarzyszu broni Stanisławie Łaskim, który w czasie jednej z kampanii włoskich tego króla dostał się do niewoli.

Henryk Walezy, wracając do Francji, sprowadził ze sobą spory zastęp szlachty polskiej. Za jego panowania, jak również za jego następcy Henryka IV, ci Polacy zajmują stanowiska dowódców w pułkach królewskich. Od tego czasu przypływ wojskowych z Polski staje się coraz liczniejszy.

Za kardynała Mazarini'ego i Ludwika XIV udział Polaków w wojsku francuskim staje się masowy. Powstają całe pułki polskie, jak pułk pułkownika Platnera, pułk Przyjemskiego i t. d. Dowódcą ogólnym tych pułków polskich jest Jan Radziwiłł z tytułem »colonel general«

Nowy silny przypływ Polaków do armii francuskiej manifestuje się za Stanisława Leszczyńskiego, księcia Lotaryngii. Stanisław Leszczyński założył szkołę kadetów w Luneville, której połowę uczniów stanowili Polacy. Szkoła ta dała armii francuskiej 37 oficerów polskich. Wśród nich wybija się postać Wojciecha Jakubowskiego, który dosłużył się stopnia generała i przeszedł następnie do dyplomacji francuskiej.

Po upadku konfederacji barskiej wielu konfederatów udało się znów do Francji. Inni pośpieszyli walczyć za wolność Stanów Zjednoczonych. Jest jednak rzeczą mało znaną, że oprócz Kościuszki i Pułaskiego również w oddziałach Lafayette'a walczyło na ziemi amerykańskiej wielu Polaków. Wśród nich wybitniejszą postacią jest pułk. Mieszkowski.

Tenże pułk. Mieszkowski mianowany został później przez Konwent rewolucyjny generałem brygady. Był jednym z poskromicieli powstania w Wandei. Pozostał na stałe we Francji, otoczony na starość powszechnym szacunkiem i wybierany stale radnym w małym miasteczku w okolicy Paryża, w którym zamieszkał.

Gen. Józef Miączyński bierze z przekonania bardzo żywy udział w ruchu rewolucyjnym, pomaga w zdobyciu Bastylii, jest przyjacielem Mirabeau, uczestniczy w posiedzeniach Jakobinów, organizuje pierwszy w armii francuskiej oddział strzelców lekkokonnych. Został stracony w roku 1793 w okresie największego terroru rewolucyjnego, związawszy się z generałem Dumouriez, który naraził się Robespierre'owi.

Oprócz niego, zapisał się w dziejach rewolucji francuskiej na odcinku wojskowym generał intendent Maleszewski, generalny kontroler armii alpejskiej i nadreńskiej. Podał się on do dymisji, gdy Napoleon ogłosił się pierwszym konsulem, nie zgadzając się z jedynowładztwem.

Następuje epopea napoleońska. Co reprezentują dla nas takie nazwiska, jak Henryk Dąbrowski, Kniaziewicz, gen. Zajączek, gen. Rymkiewicz, gen. Jabłonowski (kolega Napoleona ze szkoły wojskowej w Brienne, zmarły na San Domingo), Wielhorski, Chłopicki i t. d., o tym wiemy bardzo dobrze, ale nie trzeba zapominać, że Dąbrowski i Kniaziewicz nosili również przydomek »les vieux serviteurs de la France«,

A Józef Sułkowski, którego gwiazda zajaśniała takim blaskiem na firmamencie Francji napoleońskiej. O nim to jeden z pionierów rewolucji francuskiej, generał Carnot, wyraził się publicznie, gdy była mowa o niebezpieczeństwach, jakie zagrażają życiu Napoleona w Egipcie, »Cóż nam grozi, gdy mamy Sułkowskiego?« Niestety. Sułkowski nie miał już wrócić z Egiptu.

Czy trzeba również przypominać, że gen. Skrzynecki uratował Napoleona od śmierci lub niewoli w bitwie pod Arcis sur Aube w r. 1814, że generałowie Pac i Sokolnicki byli obrońcami Paryża, że gen. Jerzmanowski, do końca wierny cesarzowi, towarzyszył mu na wyspie Elbie. Ogółem Polska dała Napoleonowi 40 generałów i 200.000 ludzi, z czego 100.000 zginęło. W samej gwardii napoleońskiej służyło 10,000 żołnierzy polskich.

Po upadku Napoleona wielu wojskowych Polaków wróciło do Królestwa Kongresowego, ale część z nich pozostała nadal we Francji. Gdy przewożono zwłoki Napoleona do Paryża, znalazło się jeszcze 150 polskich wiarusów napoleońskich, którzy wzięli udział w orszaku pogrzebowym w starych mundurach napoleońskich i z okrytymi chwałą sztandarami.

Wielu oficerów polskich z czasów Napoleona służyło nadal w wojsku francuskiem w okresie Restauracji, za Ludwika XVIII i jego następców. Pomiędzy nimi ciekawą postacią jest pułk. Gołębiowski, który w r. 1837 ma 101 lat i utrzymany został do końca w czynnej służbie wojskowej w uznaniu zasług. Miał on za sobą 29 kampanii wojennych.

Odnajdujemy znów oficerów Polaków w czasie kampanii krymskiej (pułk. Zamoyski) i w wojnie francusko-niemieckiej z 1870/71 roku. Jan Lipowski jest obrońcą Chateaudun. Jan Kruk bierze wybitny udział w obronie Paryża. Pod sztandary Francji zaciągnęło się wtedy 1.700 ochotników polskich, z czego 300 poległo.

Szkoła Battignolska w Paryżu, która w drugiej połowie XIX wieku wychowywała Polaków we Francji, dała jeszcze armii francuskiej 150 oficerów.

O jednym jeszcze Polaku, żołnierzu francuskim należy wspomnieć, którego zwłoki spoczywają na honorowym miejscu Paryża.

Był to Łazowski, który z arystokratycznego paniczyka przedzierzgnął się nagle w płomiennego rewolucjonistę. Jest to jeden ze zdobywców Tuilleries, organizator kanonierów paryskich.

Gdy umarł w okresie terroru rewolucyjnego, wyprawiono mu wspaniały pogrzeb. Cała rada miejska Paryża i ogromne tłumy szły w orszaku pogrzebowym za rydwanem, ozdobionym przez sławnego artystę Dawida. Po wygłoszeniu płomiennych mów pochowano go uroczyście pod drzewem Wolności na placu Concorde.

Udział ochotników polskich, znanych powszechnie pod nazwą Bajończyków, w szeregach francuskich podczas wielkiej wojny — to osobna chlubna karta, zbyt dobrze znana naszemu pokoleniu, by ją trzeba było omawiać szczegółowo.

1 pułk strzelców konnych Armii Polskiej we Francji

Historia oddziałów kawalerii Armii Polskiej we Francji, niestety nie została jeszcze ujęta, w jakieś, chociażby skromne ramy dziejopisarskie. Duże rozproszenie tych formacyj wzdłuż całego frontu, po przybyciu do kraju późniejsza jej reorganizacja, wpłynęły na brak ciągłości i dostatecznej spoistości, skutkiem czego nikt nie zajął się spisaniem jej historii.

Do czasu wydania oficjalnej krótkiej historii pułków 2 i 6 strzelców konnych, trudno jest, nie mając materiału historycznego pod ręką, dokładnie skreślić te dzieje.

Początek formowania oddziałów kawalerii przypada na koniec roku 1917, kiedy to założono kadrę 1 szwadronu szwoleżerów w m. Alencon (Orne).

W bardzo szybkim tempie zaczęły ściągać rzesze ochotników Polaków z armii francuskiej, z rosyjskiego korpusu ekspedycyjnego, z obozów jeńców we Francji i ochotnicy z Ameryki.

Z początkiem r. 1918 pierwszy szwadron szwoleżerów był już całkowicie sformowany, a składając się przeważnie ze starych kawalerzystów, pochodzących z różnych armii szybko przyswoił sobie nowy regulamin.

W maju 1918 r. szwadron wyruszył na front i wszedł w skład 1 dywizji strzelców polskich, jako kawaleria dywizyjna.

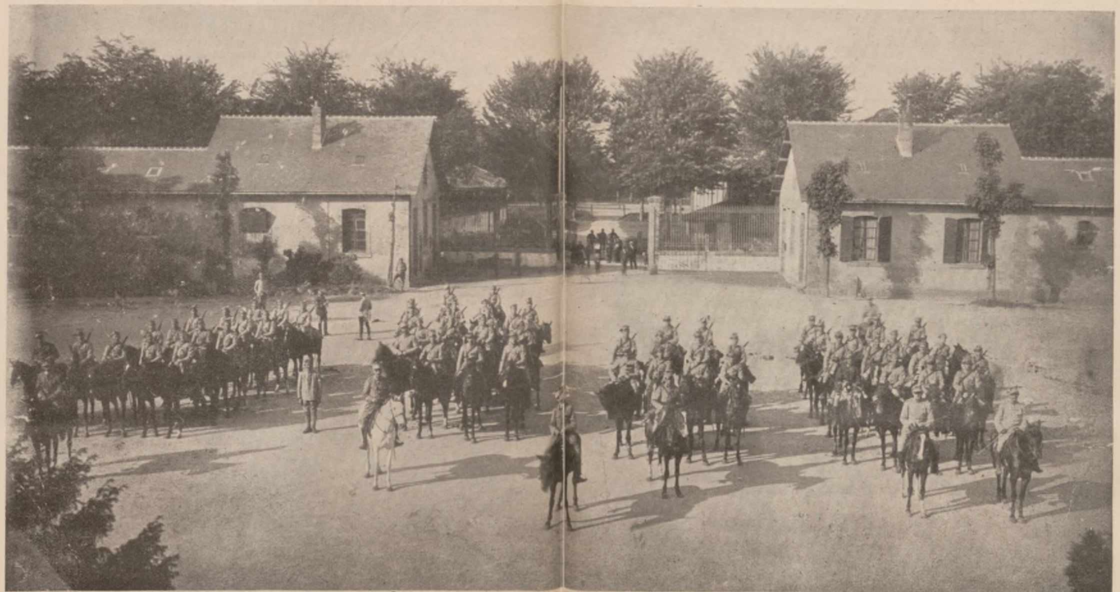
Dalsze dzieje szwadronu ściśle splotły się z losami dywizji strzelców, podczas całego pobytu tej dywizji na froncie, a później okupacji terenów, zdobytych we wschodniej Francji.

W początku 1919 r. do jednej z miejscowości w Lotaryngii, gdzie kwaterował pierwszy szwadron, przybył drugi szwadron sformowany z b. jeńców austriackich we Włoszech. W ten sposób powstał I dywizjon 1 pułku szwoleżerów, w składzie dwóch szwadronów.

Początkowo dowódcą dywizjonu był kapitan Dryll, oficer spahisów, potomek emigranta polskiego. Przy wyjeździe do Polski dowództwo dywizjonu objął ś. p. mjr. S. Rabiński.

Na krótko przed wyjazdem do Polski obsada oficerska 1 dywizjonu szwoleżerów przedstawiała się następująco:

D-ca 1 szwadronu — rtm. Załuski, młodsi oficerowie tego szwadronu: por. Brückmann i ppor. Wojskowski.



Przed wymarszem na front w Szampanii z kadry „Alecon" w dniu 15. VI. 1918 r.

(Ilustrację powyższą, odbitą na kredowym papierze, zamawiać można w biurze Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji w cenie po 1 zł.).



1 szwadron 1 pułku strzelców konnych

D-ca 2 szwadronu — por. Ditrich, młodsi oficerowie tego szwadronu: por. Platonoff, ś. p. ppor. Haluza i ppor. Kozakiewicz.

D-ca plut. c. k. m. — ppor. Rodziewicz.

Na Wielkanoc r. 1919 dywizjon został wysłany do Polski i wyładowany w Chełmie Lubelskim, skąd po krótkim odpoczynku wyruszył na front pod Włodzimierz Wołyński.

Od tej chwili I dywizjon 1 pułku szwoleżerów, następnie przemianowany początkowo, na I dywizjon 4 p. s. k. a później na III-ci dywizjon 2 p. s. k. walczył w składzie 13 dyw. piech. poprzez wszystkie boje tej dywizji, stoczone na Wołyniu, Ukrainie i w Małopolsce Wschodniej.

Duża ilość odznaczeń bojowych na piersiach oficerów, podoficerów i strzelców konnych świadczyła, że ciężką swą służbę kawalerii dywizyjnej, pełnili ofiarnie.

Później sformowany II dywizjon 1 pułku szwoleżerów, włączony w skład 2 dywizji strzelców (późniejszej 12 dyw. piech.) walczył pod dowództwem mjr. Skuratowicza (obecnego pułkownika i szefa Departamentu Kawalerii M. S. Wojsk.) poprzez wszystkie boje tej dywizji, stoczone również na froncie południowym.

Dyon ten po ukończonej wojnie wszedł w skład 6-go pułku strzelców konnych.

W ciągu r. 1919 we Francji sformowane zostały jeszcze III dywizjon i poszczególne szwadrony szwoleżerów, które przydzielano do wielkich jednostek piechoty, odsyłanych do kraju.

Po skończonej wojnie poszczególne dyony strzelców konnych, ściągnięte z kresów połączono w pułki strzelców konnych.

Pułki całkowicie sformowane z b. formacyj kawalerii, utworzonych we Francji są to 2 i 6 pułk strzelców konnych, a kilka innych pułków strzelców konnych częściowo.

Niewątpliwie, że piękne dzieje błękitnej kawalerii — szwoleżerów, a później strzelców konnych znajdą swe miejsce w historii organizacji i stoczonych bojów przez siły zbrojne Rzeczypospolitej, walczące pod rozkazami Odnowiciela Jej potęgi, Naczelnego Wodza, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Prezydent Rzpltej o Józefie Piłsudskim

Podczas uroczystości poświęcenia jednej ze stu szkół powszechnych, zbudowanych na Wileńszczyźnie ku uczczeniu pamięci Wielkiego Marszałka, Pan Prezydent Rzpltej wygłosił przemówienie, w którym m. i. powiedział:

»Ogarnia nas wszystkich w tej chwili wielkie wzruszenie, gdy w dniu tym radosnym, prawdziwym święcie oświaty, stoimy na tej drogiej ziemi wileńskiej

Stają przed nami żywo obrazy z życia Marszałka.

Wszak niedaleko stąd w Zułowie urodził się Józef Piłsudski, tu w swym domu rodzinnym poznał czym jest gorąca miłość dla Polski i zaczął marzyć o Jej odrodzeniu.

Wreszcie tu w Bezdanach mężnie podjął walkę z najeźdźcą On — przyszły Wskrzesiciel Polski i Wódz Narodu. Tu przecież męczyć Go musiały pierwsze myśl walki czynnej o Polskę niepodległą, które nikt inny jeno On, zamienić miał na stal dokonanego czynu.

Wszak to On zbudował Państwo polskie, orężem wykuł granice Rzeczypospolitej, a strzec je przyszłym pokoleniom przykazał.

Budując szkoły, szerząc oświatę, wykonywamy wolę Wielkiego Marszałka, idziemy za Jego wskazaniem, rozumiemy bowiem, że jest to niezawodna droga, wiodąca do wychowania młodych pokoleń w przywiązaniu do ziemi ojczystej i w zrozumieniu, że niepodległy byt Rzeczypospolitej jest dobrem naszym najwyższym.

Zapewne zbudowanie 100 szkół na ziemi wileńskiej nie rozwiązuje sprawy nowych wzorowych szkół, z których mogłaby korzystać cała dziatwa naszego Państwa.

Rząd i społeczeństwo czynić muszą i czynić będą dalsze wysiłki w tym kierunku.

To też mocne postanowienie, że program budowy takich szkół realizować będziemy uparcie tak długo, aż wszystkie dzieci będą mogły z czasem chodzić do należycie wyposażonych nowych budynków szkolnych, niech będzie pociechą w chwili obecnej. Niech więc nic nie zamąca radości dnia dzisiejszego, niech się cieszy dziatwa, uczęszczająca do 100 szkół Marszałka Józefa Piłsudskiego, ich rodzice i nauczyciele, niech wszyscy będą dumni z tego, że ich szkoły noszą imię największego bohatera naszych dziejów.

Niech świetlana postać Jego prowadzi cały naród ku wielkiej przyszłości po drogach, które nam wytknął Jego Wielki Duch, niech napełni nas otuchą i wiarą w dalszej walce o najlepszy rozwój Rzeczypospolitej«.

Słowa Naczelnego Wodza

Kilkakrotnie w ciągu października zabierał głos publicznie Marszałek Śmigły-Rydz — z dwóch Jego przemówień podajemy fragmenty, mające znaczenie ogólne.

Pierwsze wygłoszone zostało na promocji podchorążych lotnictwa, mianowanych podporucznikami. Mówiąc do nich, o nowych obowiązkach, które ich czekają, Naczelny Wódz rzekł m. i. te słowa:

...»uczono Was zasad technicznych, taktycznych, uczono rozmaitych sprawności i wpajano Wam zasady moralności żołnierskiej. Mówiono Wam, co to jest miłość ojczyzny. Mówiono Wam jak żołnierz prawy ukochać musi honor żołnierski, jak żołnierz prawy musi całą duszę oddać spełnieniu twardego żołnierskiego obowiązku.

Wiecie jednak dobrze, że nie wystarczy znać zasady regulaminu, trzeba je umieć dobrze stosować. Nie wystarczy znać zasady moralności żołnierskiej, trzeba uczynić z nich regulator życia. Trzeba, aby te zasady moralności żołnierskiej stały się kompasem życia«.

...»najstraszniejszą i najgorszą rzeczą dla żołnierza jest wstydzić się, wstydzić się, że nie wykonał swego obowiązku, wstydzić się, że postąpił wbrew żołnierskiemu honorowi«.

Druga mowa, Marszałka Śmigłego-Rydza, wygłoszone na zjeździe delegatów Polskiego Białego Krzyża, uwypukliła

...»charakterystyczne znamię pracy Białego Krzyża, znamię bardzo rzadko spotykane w pracy społecznej polskiej, a mianowicie współdziałanie i sprzężenie w pracy dwóch elementów, które tak trudno się sprzęgają, — elementu serca z elementem rozumu. Wiemy, że z chwilą, gdy serce samo dominuje, łatwo poddaje się ono wielkim wzlotom, ale też łatwo opada, łatwo ulega przeciwnym nastrojom. Z drugiej strony wiemy, że gdy tylko rozum działa, łatwo daje się on wprząc nie w pracę dla interesu ogółu, ale często w pracę dla interesu osobistego.

Jeśli mówię, że w pracy Białego Krzyża jest to wyjątkowe sprzęgnięcie i współdziałanie obu tych mementów serca — afektu i rozumu — zimnego rozsądku,— to mówię tak, bo wiem, że pracą waszą kieruje nie tylko serce, pociągnięte tchnieniem legendy rycerskiej wojska. Nie tylko to serce, które musi silniej bić, gdy styka się z wojskiem w czasie jakichś wielkich, solennych uroczystości, kiedy to aparat wojska i jego głęboka symbolika muszą przyspieszyć rytm serca. Ale na pewno, obok tego serca pracą waszą kieruje jeszcze rozum, myśl jasna, zdająca sobie sprawę z tego, że wojsko jest najdobitniejszym wykładnikiem naszej racji stanu, najsilnieszym i najpewniejszym gwarantem przyszłości i rozwoju naszego Państwa«.

U nas i na szerokim świecie

(W.) Nie było ani jednego tygodnia w październiku któryby nie obfitował w doniosłe wydarzenia państwowe, narodowe, polityczne, czy społeczne.

Na czoło ich wysunęła się sprawa o wielkim zasięgu państwowym, a mianowicie wizyta Naczelnego Wodza Polski w Rumunii. Zaproszenie Marszałka Śmigłego-Rydza przez króla Rumunii na uroczystość promocji następcy tronu na podporucznika armii sprzymierzonej i goszczenie Marszałka Polski na równi z książętami krwi — ma swój głęboki sens. Nie trzeba dodawać, że przyjaźń i sojusz polsko-rumuński zostały przez tę wizytę jeszcze więcej zacieśnione.



Owacyjne powitanie Naczelnego Wodza po powrocie z Rumunii

Marszałek Śmigły-Rydz opuszcza dworzec w towarzystwie marszałka Prystora, premiera Sławoj-Składkowskiego i min. gen. Kasprzyckiego.

Gdy mowa o przyjaźniach Polski z państwami zagranicznymi, trzeba wspomnieć o wielkiej manifestacji polsko-amerykańskiej, która wzajemne stosunki nasze znakomicie wzmocniła. O przyjaźń tę zabiegają same Stany Zjednoczone, które urządziły przeniesienie szczątków generała armii amerykańskiej Polaka Włodzimierza Krzyżanowskiego, który zmarł przed 50 laty i dotychczas spoczywał na cmentarzu nowojorskim. Obecnie zwłoki jego umieszczono na cmentarzu narodowym pod Waszyngtonem. Z okazji tej prezydent Roosevelt wygłosił przez radio mowę, w której złożył hołd polskiemu ideałowi wolności, ucieleśnionemu w postaciach trzech wielkich Polaków, walczących za wolność Stanów Zjednoczonych: Pułaskiego, Kościuszki i Krzyżanowskiego.

W imieniu Polski odpowiedział na to Prezydent Mościcki uroczystym orędziem, podkreślając dobre stosunki między Polską a Stanami Zjednoczonymi.

Mieliśmy także tu w kraju kilka dni podniosłych w ubiegłym miesiącu. Miejsce urodzenia Wielkiego Marszałka: Zułów, częściowo odbudowany przez Związek Rezerwistów i doprowadzony do porządku, został oddany społeczeństwu jako jedna więcej pamiątka po Józefie Piłsudskim. W miejscu, gdzie stała kolebka Wielkiego Marszałka, zasadził Pan Prezydent Rzpltej dąb pamiątkowy.

Z imieniem Józefa Piłsudskiego związano też wielką akcję oświatową, zbudowawszy sto szkół Jego imienia na Wileńszczyźnie Symbolicznego otwarcia ich dokonał Pan Prezydent w historycznych Bezdanach, wygłaszając piękną mowę, którą podajemy osobno.

W obu tych uroczystościach uczestniczyła Pani Marszałkowa Piłsudska.

W tydzień później złożyliśmy hołd innemu wielkiemu duchowi Polski: hetmanowi Stefanowi Czarnieckiemu, którego szczątki przełożone zostały do nowej trumny i umieszczone w nowym sarkofagu w Czarncy. W uroczystości tej wziąłudział Marszałek Śmigły-Rydz.

Panu Marszałkowi zgłosiło swą powolną służbę Sokolstwo Polskie z Ameryki przez specjalną delegację, która wręczyła Mu czek na 1000 dolarów, jako pierwszą ratę ofiar dzieci sokolich na FON.

Podobną deklarację gotowości na wszelkie rozkazy uchwalił zjazd szlachty zagrodowej z Podkarpacia, odbyty w połowie października we Lwowie.

Powstałą równocześnie inne ugrupowania polityczne, opozycyjnie ustosunkowane do ideologii O. Z. N. Z niedobitków chadecji Korfantego i N. P. R. b. posła Popiela powstało »Stronnictwo Pracy«, na którego czele stanęła gen. Józef Haller. Członkowie redakcji ABC, skrajni radykali narodowi, zawiązali »Konfederację Polską«.

Temu rozbiciu politycznemu przeciwstawia się zwarty obóz kombatantów polskich, który na odbytych właśnie walnych zjazdach poszczególnych związków sfederowanych uchwala potrzebę konsolidacji. W ubiegłym miesiącu obradowały następujące związki: Legionistów Puławskich, Powstańców Śląskich, Ochotników A. P., Ociemniałych Żołnierzy, Oficerów Rez.; odbył się również zjazd ochotników 201 pp., na którym przemawiał m. i. płk. Koc, jako dowódca dywizji ochotniczej.

Niewątpliwie poważnym sukcesem dla Polski jest także ponowny wybór gen. Góreckiego na prezesa Fidac'u, tej ośmio-milionowej organizacji b. kombatantów z 11-tu państw sprzymierzonych dawnej koalicji z czasów wojny światowej. Gen. Górecki piastował już tę godność przed 4-ma laty i kolej na ponowny wybór Polaka mogła przyjść dopiero za lat sześć, gdy inne narodowości pełnić będą kolejno ten zaszczytny mandat — tymczasem przyszło to niespodziewane wyróżnienie Polski i jej zasłużonego działacza na tym polu, cieszącego się powszechnym mirem w międzysojuszniczym świecie kombatanckim.

W Gdańsku dzieje się nie dobrze. Niemcy porywają działaczy polskich, wywabiając ich podstępnie w głąb Niemiec, gdzie giną oni bez śladu. Zanotowano już 6 takich wypadków w ostatnich tygodniach.

W Szwajcarii został skrytobójczo zamordowany b. agent czerezwyczajki sowieckiej Reiss (pochodzący z Polski), który zerwał z Sowietami i dlatego ściągnął na siebie ich zemstę. G. P. U. ścigała Reissa w kilku krajach, w których się ukrywał, aż udało się zwabić go na wycieczkę z podstawioną agentką G. P. U. i zabić.

W Sowietach nie ustają masowe egzekucje. W ostatnich czasach stracono 11 prezydentów i premierów republik sowieckich.

Komunikat Prezydium Zarządu Głównego
Stowarzyszenie Weteranów b. Armii Polskiej we Francji

W związku z notatkami prasowymi dotyczącymi rzekomego udziału w pracach organizacyjnych Związku Odrodzenia Narodowego — Prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Weteranów b. Armii Polskiej we Francji Ministra Pełn. Józefa Wielowieyskiego i Sekretarza Generalnego por. rez. Czesława Uhmy komunikujemy, że wyżej wymienieni w pracach tych żadnego udziału nigdy i nikomu nie deklarowali i nie przyjmowali, ani też jako członkowie Stowarzyszenia ani też jako osoby prywatne.

Sąd Honorowy dla Kawalerów Krzyża Niepodległości

Na podstawie art. 11 ust. (6) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 29 października 1930 r. o Krzyżu i Medalu Niepodległości (Dz. U. R. P. Nr. 75, poz. 591) w brzmieniu nadanym mu ustawą z dnia 10 marca 1937 r. (Dz. U. R. P. Nr. 18, poz. 117). Prezes Rady Ministrów rozporządzeniem z dnia 7. IV. 37. r. (Dz. U. Nr. 28) zatwierdził następujący statut Sądu Honorowego odznaczonych Krzyżem lub Medalem Niepodległości.

§ 1

(1) Pierwszy skład Sądu Honorowego wynosić będzie 39 osób.

(2) Ogólne zebranie Sądu określa ilość członków, ustępujących, oraz powołuje nowych członków; członkowie ustępujący w zebraniu tym nie biorą udziału.

(3) Członkowie Sądu pełnią czynności swe honorowo.

§ 2.

Sąd Honorowy na zebraniu ogólnym wybiera ze swego grona przewodniczącego, jego zastępców i sekretarzy.

§ 3.

Przewodniczący kieruje pracami Sądu, wyznacza komplety oraz spełnia inne czynności, zlecone mu przepisami.

§ 4.

(1) Sąd Honorowy orzeka w komplecie, złożonym z 3 członków.

(2) Przewodniczący Sądu z własnej inicjatywy lub na wniosek kompletu orzekającego może przekazać sprawę kompletowi wzmocnionemu, złożonemu z 5 członków, jeżeli wymagają tego zawiłe okoliczności sprawy. W skład kompletu wzmocnionego wchodzą wszyscy członkowie kompletu zwykłego,

(3) W postępowaniu wznowionym Sąd Honorowy orzeka zawsze w komplecie wzmocnionym.

§ 5.

(1) Postępowanie wszczyna z urzędu Przewodniczący Sądu.

(2) Przed powzięciem decyzji o wszczęciu postępowania, Przewodniczący może w razie potrzeby dokonać osobiście lub za pośrednictwem wyznaczonego przezeń członka Sądu sprawdzenia zarzutów, wysuniętych przeciwko odznaczonemu.

§ 6.

Podstawą do wszczęcia postępowania są:

(1) prawomocny wyrok skazujący sądu państwowego;

(2) prawomocne orzeczenie oficerskiego sądu honorowego o wykluczeniu z korpusu oficerskiego;

(3) prawomocne orzeczenie dyscyplinarne o przeniesieniu w stan spoczynku lub zwolnieniu ze służby;

4) zarzuty, wysunięte przeciwko odznaczonemu i godzące w jego honor.

§ 7.

(1) Sąd Honorowy rozpoznaje sprawy na posiedzeniach dyspozycyjnych i rozprawach.

(2) Orzeczenie o utracie odznaczenia może zapaść tylko po przeprowadzeniu rozprawy i wysłuchaniu tego, przeciw komu toczy się postępowanie, jeżeli na wezwanie się stawi.

(3) Sąd może uzależnić przeprowadzenie dowodów, zgłoszonych przez interesowanego, od uprzedniego pokrycia przezeń kosztów postępowania.

(4) Postępowanie przed Sądem Honorowym jest niejawne i ściśle poufne.

§ 8.

(1) Sąd Honorowy orzeka na mocy przekonania, opartego na swobodnej ocenie całokształtu danych sprawy.

(2) W przypadkach przewidzianych w § 6 pkt. 1) —3), Sąd Honorowy związany jest ustaleniami, zawartymi w orzeczeniu sądu państwowego, oficerskiego sądu honorowego lub komisji dyscyplinarnej.

§ 9.

(1) Orzeczenia Sądu Honorowego zapadają bezwzględną większością głosów, powinny być uzasadnione i podpisane przez członków kompletu.

(2) Komplet orzekający może zarządzić podanie orzeczenia do publicznej wiadomości.

(3) Orzeczenia Sądu Honorowego są ostateczne i nie ulegają zaskarżeniu.

§ 10.

(1) Wykonywanie orzeczeń należy do przewodniczącego.

(2) O umorzeniu postępowania lub o zatwierdzonym orzeczeniu co do utraty odznaczenia zawiadamia się interesowanego.

(3) O utracie odznaczenia ogłasza się w gazecie rządowej.

(4) Akta sprawy ukończonej dołącza się do akt głównych Krzyża i Medalu Niepodległości.

§ 11.

(1) Przewodniczący Sądu Honorowego może, po zasięgnięciu opinii kompletu orzekającego, wznowić postępowani , jeżeli po wydaniu orzeczenia wyjdą na jaw nowe okoliczności, stwierdzające, że orzeczenie to opierało się na błędnych przesłankach.

(2) Orzeczenie zapadłe w postępowaniu wznowionym przedstawia się Prezydentowi Rzeczypospolitej do zatwierdzenia, jeżeli uchyla ono poprzednio zapadłe orzeczenie o pozbawieniu danej osoby odznaczenia.

Listopad w życiu Polski

Żaden z miesięcy w roku nie obfitował na przestrzeni lat w ostatnich dziejach Polski w tyle wydarzeń o wielkim znaczeniu, co właśnie listopad. Mówiono też o nim, że „listopad dla Polaków niebezpieczna pora". Przypomnijmyż sobie, co się wtedy działo, a może niejedno to wspomnienie posłuży za temat do pogadanki w świetlicach naszego Stowarzyszenia.

Już przed laty Kazimierz Brodziński w natchnionym swym dziełku, wydanym w Paryżu w r. 1838 — zwracał uwagę rodaków na doniosłą, osobliwą rolę, jaką odgrywa w dziejach Polski listopad, ten ostatni miesiąc jesieni.

Od fatalnego w skutkach porwania Stanisława Augusta przez konfederatów barskich, od okropnej rzezi Pragi, dokonanej przez Suworowa dnia 3 i 4 listopada 1794 r., poprzez strącenie z tronu ostatniego naszego króla dnia 25 listopada 1795 r., przez wąwozy Sommosierry i straszliwą klęskę Berezyny aż do krwawej pożogi nocy listopadowej 1830 roku — snuje się przędza dziwnych, tragicznych wydarzeń listopadowych.

I potem długa przerwa aż do 1 listopada 1905 r. gdy bruk placu Teatralnego w Warszawie spłynął męczeńską krwią kobiet i dzieci, masakrowanych przez kozactwo »konstytucyjnej« Rosji. I znowu w cztery dni potem — potężna, niebywała w dziejach naszej stuletniej niewoli manifestacja patriotyczna, olbrzymi 200-tysięczny pochód narodowy w stolicy i we wszystkich prawie miastach b. Królestwa Polskiego, gdy po raz pierwszy po latach zabrzmiał publicznie bojowy nasz hymn: »Jeszcze Polska nie zginęła!«

Po latach dziesięciu przyszedł znowu listopadowy osobliwy dzień, gdy dwaj mocarze i tyrani polskiego narodu ogłosili ów pamiętny »akt 5 listopada 1916 r.,« akt kłamliwych obietnic wskrzeszenia państwa polskiego.

Dopiero w dwa lata potem zawitał nam inny, jaśniejszy listopad, gdy wrócił z Magdeburga Józef Piłsudski, gdy »rozpadła się w proch i pył krzyżacka zawierucha« i doczekaliśmy się dnia 11 listopada 1918 r. nareszcie wolnej i niepodległej Ojczyzny.

Lecz oto w tej samej chwili, gdy odradzała się Polska, również w listopadzie prastary polski Lwów spłynął serdeczną krwią najlepszych swoich synów. Dopiero dn. 22 listopada 1918 r. po uciążliwych bojach Lwów wrócił na łono Macierzy.

I wreszcie ponura tragedia 6 listopada 1925 r. — krew żołnierzy polskich na ulicach Krakowa bratobójczą przelana ręką.

Dziwnie więc dzieje Polski związane są z miesiącem listopadem.

5. XI. Rocznica powstania »Królestwa Polskiego«.
7. XI. Powstanie »Rządu Ludowego« w Lublinie w r. 1918.
8. XI. Rocznica otwarcia Gimnazjum Polskiego w Bytomiu w roku 1923.
10. XI. Powstanie ruchu wolnościowego na Warmii i Mazurach.
10 XI. Powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga
Rozbrojenie Niemców i wyzwolenie Warszawy.
15. XI. Rocznica proklamacji Wolnego Miasta Gdańska
16. XI. Upadek Republiki Krakowskiej w r 1846.
18 XI. Powstanie pierwszego rządu w Polsce. (Gabinet Moraczewskiego).
22. XI. Rocznica ostatecznego wyzwolenia Lwowa.
28. XI. Rocznica zwycięstwa morskiego pod Oliwą
29. XI. Rocznica Powstania Listopadowego.

Wyzwolenie Lwowa

»Droga, jaką Lwów wszedł do młodej Rzeczypospolitej, znaczona była rubinowym śladem krwi, czarnymi krzyżami żałoby i długą smugą męki całej ludności miasta; jasna data jedenastego listopada znikła na razie w odmęcie bitewnej kurzawy i odsłonił ją dopiero dzień, który stał się połączeniem walczącego grodu z oswobodzoną już Macierzą: dwudziesty drugi listopada«.

Tymi słowami scharakteryzował ówczesny sprawozdawca prasowy z oblężonego Lwowa położenie, bohaterstwo i męczeństwo tego kresowego grodu w chwili, kiedy zorza wolności oblewała już wielkie, szczęśliwe obszary Rzeczypospolitej. Dzisiaj, w 19-tą rocznicę wyzwolenia Lwowa, warto przypomnieć sobie znowu te pamiętne chwile, kiedy to, już u kresu wojny światowej, o niezmożoną rafę lwowską uderzył wrogi, do ostatnich granic nienawiści rozpięty, zalew ukraiński.

Jedynie tylko przy pomocy ostatniego wysiłku rozpadającej się Austrii, dźwignął się w nocy 1 listopada 1918 r. ukraiński zamach stanu, energicznie poparty przez naczelną komendę wojsk austriacko-węgierskich. Gdyby nie ta pomoc, Ukraińcy nie byliby nigdy w stanie zająć pamiętnej nocy listopadowej stary gród lwowski.

Następnego dnia do mieszkańców Lwowa przemówiła już twarda rzeczywistość w postaci strzałów ukraińskich, kierowanych w jasny dzień do bezbronnych tłumów, do kobiet i dzieci, serdeczną swą krwią zlewających już od wczesnego ranka bruki miasta. W potokach krwi rozpoczęła się ukraińska inwazja. Przez krótką chwilę tylko zaległo zdrętwienie polską ludność, bo już w kilka godzin później po zamachu ukraińskim dźwignął się potężny, mocarny i wspaniały czyn.

Nie czekając ani chwili, podjęto natychmiastową mobilizację wszystkich polskich sił na terenie Lwowa i z nich wyłoniona Naczelna Komenda Wojsk Polskich podjęła narzuconą sobie w tak trudnych warunkach walkę. I walkę tę przeprowadził młody żołnierz polski, przeprowadzili uczniowie i chłopcy szkolni, którym historia nadała miano »Orląt lwowskich«, walcząc bohatersko i z niesłabnącym zapałem przez trzy tygodnie o wyzwolenie grodu.

Tylko sienkiewiczowskie pióro mogłoby należycie przedstawić w zarysie te przewspaniałe epizody bohaterskiej epopei lwowskiej, którą zarówno żołnierz polski, jak i chłopcy, kobiety i dzieci lwowskie skreśliły krwią własną w chwili, gdy zabłysła promienna jutrzenka wolności.

Orlęta lwowskie, broniąc grodu i związanych z nim rubieży Polski, nie miały nawet pewności, czy bezgraniczne ich poświęcenie, ich krew na szańcach i ulicach miasta obficie przelana wyda należyty rezultat i czy w razie zwycięstwa Lwów powróci rzeczywiście do Macierzy.

Dnia 11 listopada, gdy naczelnym wodzem polskich sił zbrojnych został Józef Piłsudski — sprawa obrony Lwowa ruszyła naprzód. Z inicjatywy Komendanta część

siły żołnierskiej okręgu krakowskiego ruszyła na odsiecz zagrożonego miasta.

Dzięki temu obrońcy Lwowa w pamiętnym dniu 22 listopada 1918 roku odrzucili zakusy wroga i poparci przez wojska odsieczy wspaniałym ruchem skrzydłowym wyzwolili miasto z pęt hajdamackiego ucisku. Trzy-tygodniowe krwawe boje na ulicach Lwowa zakończyły się zwycięstwem.

Nie było to jednak ostateczne wyzwolenie. Mimo tych krwawych walk, mimo bohaterstwa Orląt lwowskich, los Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej, długo jeszcze nie był rozsądzony.

Nawet pamiętne zwycięstwo nad Rosją w r. 1920 nie przekonało wszechwładnej koalicji. Dopiero po długich wysiłkach, dnia 15 marca 1923 r. Rada Ambasadorów uznała ostatecznie nasze granice wschodnie i Lwów, jako już zupełnie wolna strażnica kresowa, służy odtąd chwalebnie wolnej Ojczyźnie.

W 82-gą rocznicę śmierci Adama Mickiewicza

Dnia 26 listopada b. r. mija już 82 lata od chwili, kiedy, w Konstantynopolu w r. 1855 zakończył żywot doczesny największy wieszcz narodu polskiego, Adam Mickiewicz. Śmierć Mickiewicza w chwili, gdy na ziemi tureckiej tworzył Legion Wschodni przeciw Rosji, przecięła tragicznie jego owocną działalność na emigracji, zamykając jeden rozdział »Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego.«

Chociaż od chwili zgonu Mickiewicza upłynęło już 82 lata, pamięć o nim i podziw dla jego geniuszu, nietylko się nie zmniejszyły, ale jeszcze bardziej spotężniały. Widomym dowodem tego są choćby liczne pomniki, jakie wdzięczni rodacy wystawili wielkiemu wieszczowi prawie we wszystkich miastach Polski. Bo też poezje Mickiewicza w okresie niewoli i ucisku krzepiły naszych przodków i dziś jeszcze są ważną ostoją ducha narodowego.

Twórczość poetycka Adama Mickiewicza jest i pozostanie wiecznie żywą. Znaczenie Mickiewicza polega głównie na niespożytym artyźmie jego słowa. Według Jana Lechonia »Mickiewicz był geniuszem, najprostsze słowa tak przenikał sobą, że stawały się wielką sztuką.«

Poza tym twórczość wielkiego poety stanowi dla nas poważnej miary świadectwo udziału ducha polskiego w kulturze powszechnej. Twórczość ta daje nam też wielkie perspektywy kulturalnej ekspansji polskiej w Słowiańszczyźnie, mocą zaś oddziaływania wewnętrznego pokazuje naszej myśli narodowej drogi do doskonalszej wiodące przyszłości.

Pamiętać trzeba w końcu i o tym, że Mickiewicz przypominał Europie, że sprawa polska, to nie sprawa wewnętrzna jednego narodu, lecz sprawa o znaczeniu powszechnym, sprawa istnienia sprawiedliwości, wolności i prawa na ziemi.

Słusznie też piszą o Mickiewiczu, że był on czynnikiem łączącym wszystkie dzielnice dawnej Polski. Był on żywym symbolem jedności Polski i Litwy, Krakowa, Warszawy i Poznania. Wskazywał też Mickiewicz ciągle narodowi drogę do niepodległości.

Światła i cienie Powstania Listopadowego

Powstanie listopadowe było nietylko nieuchronnem następstwem podziału Polski i polityki zaborczej Rosji. Było ono także doskonałym wyrazem idei wolnościowej, której Polacy zawsze wiernie służyli.

Gdy bowiem w lipcu r. 1830 wybuchły rewolucje we Francji z powodu nadużywania władzy przez króla, a następnie w Belgji i rozruchy w Niemczech, gdy car Mikołaj, następca Aleksandra, gotował się posłać wojska rosyjskie i polskie na Zachód, na tłumienie rewolucji — Polacy właśnie wtedy zerwali się do walki w obronie wspólnej idei, wypisując na sztandarze powstańczym: »Za naszą i waszą wolność«.

Powstanie listopadowe było najpoważniejszym zbrojnym ruchem rewolucyjnym z podejmowanych przez nas w XVIII i XIX wieku, tak ze względu na zasób energii narodu, jak i środki do walki, poważniejszym od insurekcji Kościuszkowskiej. Rok blisko zmagaliśmy się z wrogiem i w końcu ulegliśmy przemocy. Ale ta przemoc nie tłumaczy wszystkiego.

Brakło powstaniu wodza, bo Chłopicki, Skrzynecki, Krukowiecki i Rybiński byli przeciwieństwem Kościuszki, nie mieli »rozmachu rewolucyjnego«, a w wojnie unikali rozstrzygnięć. Nie mając wiary w powodzenie, nie porwali narodu za sobą, a w działaniu nie chcieli wziąć na siebie wyłącznej odpowiedzialności. Zwalali ją na rząd i sejm, które nie działały w sposób dość energiczny i stanowczy.

Co prawda celem tego zbrojnego wybuchu nie była jeszcze Polska wolna i zjednoczona, nie było nawet wolne zupełnie Królestwo Kongresowe. Wypadki w Warszawie miały na pierwszym celu zmuszenie cara Mikołaja do zagwarantowania gwałconej na każdym kroku konstytucji Królestwa, czego nie zdołano przedtem uzyskać na drodze legalnej.

Ale jakakolwiek by była krytyka tego powstania, pozostanie faktem, że pozostało ono w dziejach wspaniałym objawem naszej żywotności narodowej, która nie pozwalała nam ugiąć karku pod jarzmo niewoli. Pozostanie manifestacją naszego prawa i woli do niepodległego bytu, chlubnym dowodem wspólności idei wolnościowych ludów, wreszcie ożywieniem patriotyzmu na dalsze etapy w wyzwoleńczych dążeniach narodu, co upadł, ale nie zniszczał.

Dziś w perspektywie 107 lat rozumiemy i oceniamy lepiej, niż dawniej wysiłek naszych przodków zdajemy sobie sprawę, że powstanie listopadowe było mimo wszystko zwycięstwem ducha, który krzepił naród na dalszą drogę tułaczą.

W ogniu Grochowa, Wawra, Igań, Ostrołęki, reduty Ordona i tylu jeszcze innych bitew, hartował się ofiarny duch narodu do dalszych wielkich czynów, by poprzez nie doczekać zmartwychwstania Polski. Ofiary więc przodków naszych nie poszły na marne.

W rocznicę powstania listopadowego powtórzmy za Sienkiewiczem:

»Tobie wielka święta przeszłości i Tobie krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!«

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Sprawy organizacyjne

W dniu 4 października Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia wydało okólnik do Okręgów i Placówek, zawierający polecenie sporządzenia sprawozdań z ruchu członków za czas od 1 stycznia 1937 r. do października 1937 r. oraz imiennych wykazów członków, zrzeszonych w Placówkach i członków luźnych, należących bezpośrednio do Okręgów.

Termin wykonania powyższego zarządzenia Prezydium, upłynął w dniu 15 października r. b., mimo to do końca października wpłynęło zaledwie 70% sprawozdań.

Zwracamy przeto uwagę Zarządom Placówek i Okręgów, które dotychczas jeszcze nie wykonały okólnika z dn. 4 października r. b., że podobne opieszałe i niczym nie usprawiedliwione traktowanie spraw organizacyjnych nie tylko, że utrudnia normalną pracę Zarządowi Głównemu, ale uniemożliwia jakiekolwiek opracowanie planów organizacyjnych na rok następny.

Nadmieniamy, że nie tylko w tym wypadku daje się zauważyć tego rodzaju bagatelizowanie przyjętych obowiązków przez poszczególne Zarządy Placówek, ale i codzienna korespondencja, wysyłana do Zarządu Głównego przez Placówki, pozostawia wiele do życzenia, sporządzana jest chaotycznie, często tak niedbale i niedokładnie, że odręczne jej załatwienie i udzielenie odpowiednich wyjaśnień staje się zupełnie niemożliwym.

Zwyczaj łączenia kilku spraw w jednym piśmie i kilkakrotne powracanie do jednej i tej samej sprawy w treści pisma powoduje w całości korespondencji zatracenie właściwego sensu.

Równocześnie zawiadamiamy, że nowy Statut Stowarzyszenia, zatwierdzony decyzją Komisarza Rządu m. st. Warszawy w dniu 14 czerwca 1937 r. Nr. SP. II 5/356 jest do nabycia w biurze Zarządu Głównego w cenie 50 gr. z przesyłką pocztową 60 gr.

Każdy członek winien niezwłocznie zapoznać się dokładnie z treścią Statutu. Należność prosimy wpłacać na konto P. K. O. Nr. 21.640.

Na podstawie Art. XII § 18 wyżej wymienionego Statutu Stowarzyszenia, korespondowanie Placówek z Zarządem Głównym może się odbywać tylko za pośrednictwem Okręgu, któremu dane Placówki podległe są terytorialnie i administracyjnie.

W sprawach finansowych oraz w sprawach nagłych Placówki znoszą się bezpośrednio z Zarządem Głównym.

Placówki samodzielne, nie podlegające Zarządowi Okręgu, korespondują również bezpośrednio z Zarządem Głównym.

Przypominamy Zarządom Placówek i Okręgów o konieczności natychmiastowego nadesłania protokółów z Walnych Zebrań, odbytych w roku bieżącym. Protokóły te w części już wpłynęły do Zarządu Głównego jednak nie ze wszystkich Placówek, dlatego więc należy je jak najprędzej nadesłać.

Również komunikujemy, że termin złożenia sprawozdań i wykazów imiennych, przewidzianych w okólniku z dn. 4 października b. r. prolongujemy do dnia 30 listopada r. b. i zaznaczamy, że o ile do tego czasu zarządzenie powyższe nie zostanie należycie wykonane, Zarząd Główny zmuszony będzie zastosować pewne rygory, które w tak karnej i zdyscyplinowanej organizacji, jaką jest nasze Stowarzyszenie miejsca mieć nie powinny.

Niezależnie od powyższych uwag i wskazówek miło jest Zarządowi Głównemu Stowarzyszenia podać do ogólnej wiadomości i wyrazić uznanie Zarządowi Okręgu w Poznaniu za wzorową administrację w biurze Okręgu, jak również w biurach Zarządów podległych Okręgowi Placówek.

Przestrzeganie wszystkich terminów, starannie prowadzona korespondencja oraz ścisłe zachowywanie postanowień statutowych przez wyżej wymieniony Okręg, zasługują na wyrażenie uznania, oraz życzeń dalszej intensywnej i sumiennej pracy.

Zarząd Główny żywi szczerą nadzieję, że i pozostałe Okręgi Stowarzyszenia staną wkrótce na wysokości powierzonych zadań dla dobra organizacji i dla dobra skonsolidowanej w nich kilkutysięcznej rzeszy błękitnych żołnierzy.

Nowe sztandary w Placówkach

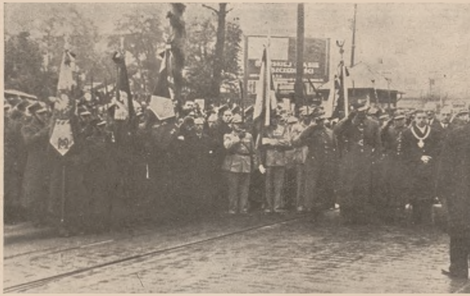
W niedzielę dnia 7 listopada b. r. odbyły się uroczystości poświęcenia nowoufundowanych sztandarów w Placówkach Stowarzyszenia w Brodach Tarnopolskich, Gdyni, Gorlicach oraz w Łucku.

Protektorat nad uroczystością poświęcenia sztandarów w Łucku objęli pp. wojewoda wołyński Józewski Henryk i dowódca D. O. K. II Lublin gen. Smorawiński, nad uroczystością placówki w Gdyni pp. komisarz rządu m. Gdyni mgr. Franciszek Sokół, dowódca Floty adm. Józef Unrug, min. Józef Wielowieyski, prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia, w Gorlicach: p. min. Wielowieyski i starosta powiatowy Styczyński, oraz w Brodach Tarnopolskich: min. Wielowieyski, wojewoda tarnopolski Malicki Tomasz, dowódca samodzielnej brygady kawalerii gen. Przewłocki Marian, starosta powiatowy w Brodach Grodowski Mieczysław i burmistrz m. Brodów Kochanowski Gustaw.

W związku z powyższymi uroczystościami Prezydium Zarządu Głównego reprezentowane było: w Gdyni przez p. min. Wielowieyskiego i kpt. rez. Teodora Cybulskiego, skarbnika Zarządu Głównego; w Łucku przez kpt. rez. Tadeusza Matuszewskiego, przewodniczącego komisji odznaczeniowej; w Brodach Tarnopolskich przez wiceprezesa Zarządu Głównego płk. w st. sp. Skórskiego Stanisława oraz w Gorlicach przez wiceprezesa Zarządu Głównego Królikiewicza Mieczysława.

Z życia Okręgów i Placówek

OKRĘG LWOWSKI



Poczet sztandarowy Okręgu Lwowskiego na zjeździe szlachty zagrodowej

Lwowski Okręg wykazuje w ostatnim czasie wzmożoną aktywność na polu organizacyjnym, stwarzając szereg nowych Placówek. Wasylkowce (pow. Kopyczynce) — Gródek Jagielońaki, Winniki, oraz Busk-Krasne.

W ostatnim czasie zaznaczył się wzmożony napływ członków. Szereg nowych Placówek w przygotowaniu. Powstanie nowych Placówek zawdzięcza się działalności obecnego prezesa Okręgu Lwowsk. kpt. Feliksa Ochmana, który brał udział w otwarciu wszystkich Placówek w otoczeniu delegacji w błękitnych mundurach. Placówka w Gródku Jag. zorganizowaną została w dn. 5-go września br. z prezesem kol. prof. Maruszczakiem, dr. Rudnickim i kol. J. Hautzem na czele. Również uroczysty charakter miało stworzenie Placówki w Winnikach pod Lwowem przy licznym udziale zaproszonych gości a m. innymi i przedstawiciela konsulatu republiki francuskiej we Lwowie.

W najbliższych dniach odbędzie się nowa uroczystość, a mianowicie poświęcenie sztandaru w Placówce Brody.

Akcja nad zorganizowaniem podobnych uroczystości w innych Placówkach oraz nad umundurowaniem członków — w toku.

Również w życiu publicznym bierze Lwowski Okręg żywy udział, a zwłaszcza duża pod względem liczebnym Placówka Lwowska, której sztandar w otoczeniu pięknego pocztu w historycznych błękitnych strojach ukazuje się wszędzie obok sztandarów legionowych i innych związków społecznych.

W dniu 16 października 1937 r. delegacja Lwowsk. Okręgu z przewodniczącym kol. Ochmanem i pocztem sztandarów brała udział w uroczystościach ku czci Czarnieckiego w Czarncy. Błękitne mundury były owacyjnie witane przez ludność, która pamięta je dobrze z tych czasów kiedy odbierano Pomorze i Górny Śląsk. Po skończeniu uroczystości delegacja wróciła do Lwowa, gdzie nasi weterani mimo zmęczenia po długiej podróży, stawili się na Zjeździe Szlachty Zagrodowej we Lwowie w dniu 17 bm. I tu grupa błękitnych weteranów zajęła jedno z pierwszych miejsc obok innych uczestników walk o niepodległość.

J. W.

PLACÓWKA W BUKU

Zorganizowanie i praca Placówki w Buku łączy się nierozerwalnym węzłem i współpracą z komendą Drużyn Błękitnych i z ich komendantem Alf. Stan. Cichym. Powołanie do życia Stow. Weteranów w bohaterskim Buku, słynnym z bojów o niepodległość i walk kosynierskich w 1848 r., zapoczątkowało się w momencie ostatniej styczniowej rewii — defilady Drużyny Błękitnej w Buku, która w mroźny dzień styczniowy obchodziła w kościele farnym przed cudownym Obrazem Matki Boskiej Bukowskiej-Literackiej poświęcenie srebrno-błękitnego sztandaru-proporca.

Zorganizowanie Placówki w Buku to salut honorowy Drużyn Błękitnych w odpowiedzi na niczym nie usprawiedliwione postępowanie Chorągwi Wlkp. Związku Hallerczyków, który, nie przebierając w środkach, tępił komórki organizacyjne młodzieży błękitnej kształcącej się w kierunku W. F. i P. W.

Wiosną br. zwołano zebranie informacyjne, poczym dokonano wyboru zarządu, który przez niezmordowaną pracę głównie prezesa kol. Skrzypczaka zdołał zrealizować najśmielsze plany finansowe, konieczne do prowadzenia pracy organizacyjnej.

W pierwszym okresie urządzono festyn ludowy, dalej Placówka gościła delegata Okręgu kol. Leona Radaczyńskiego, założyła w udzielonym lokalu przez Drużynę Błękitną sekretariat, umożliwiła otrzymanie pracy niektórym bezrobotnym kolegom, przeprowadziła weryfikację i sprawy odznaczeniowe. Specjalną opieką otoczono Drużynę Błękitną, traktując ją jako ośrodek, w której oddziały znajdują się w Buku, Szewcach i Kościanie, skupiając młodzież w swych sekcjach strzeleckich, pięściarskich, ćwiczeń polowych, lekko-atletycznych plutonu w zakresie wyszkolenia stopnia P. W., jazdy konnej i w grupie sanitarnej, wreszcie dysponując doskonałą orkiestrą symfoniczną i sprzętem w zakresie wyszkolenia.

Bukowscy weterani cenią drużyniaków za ich pracę społeczną, za honor żołnierski godnie reprezentowany, za odniesione sukcesy. Placówka bukowska ciesząc się poparciem miejscowego obywatelstwa, organizowanego w Kole Przyjaciół Drużyny Błękitnej, ma nadzieję, iż w niedługim czasie otrzyma sztandar.

Placówka bierze czynny udział w pracy społecznej, nawiązała kontakt z drużyniacką sekcją strzelecką, zbiera adresy b. żołnierzy błękitnych w celu zorganizowania ich w Stowarzyszeniu, współpracuje w referacie prasowym Drużyny Błękitnej, która prenumeruje i stara się rozpowszechnić »Błękitnego Weterana«.

Z żałobnej karty



ś. p. Palkiewicz

Dnia 1.IX b. r. zmarł członek Placówki Lwowskiej ś. p. Palkiewicz Edward.

W pogrzebie udział wzięła delegacja Placówki, a prezes Okręgu Lwowskiego Kpt. Ochman Feliks krótką mową żołnierską pożegnał zmarłego Kolegę.

W Buczaczu w dniu 9 września r. b. zmarł ś. p. Kosowski Dyonizy jeden z założycieli Placówki Stowarzyszenia.

W dniu 24 września 1937 r. zmarł również w Buczaczu ś. p. kol. Maliłowski Karol członek Placówki Stowarzyszenia.

W pogrzebach wzięli udział członkowie Placówki Buczacz.



ś. p. Kosowski

Drukarnia i Introligatornia »JAŚMINA«, Warszawa, Elektoralna 18. Tel. 6-49-66.